Jaśnie Wielmożnemu Panu
Pułkownikowi Stefanowi
Iwanowskiemu

leg. 332

WŁODZIMIERZ TETMAJER.

ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 304

Autor

18/VIII. 1920.

ISTOTA SPORU CZESKO-POLSKIEGO.

KOBOS TADEUSZ
L. /264.

TREŚĆ: Wstęp. — Kilka myśli o polityce polskiej. — Od morza do morza. Źródło zatargu. — Twierdza Rzeczypospolitej. — Zakończenie.

POSŁOM LUDOWYM POSWIĘCA

AUTOR.

ARCHIWUM M. KRAKOWA

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
1919.

Z DRUKARNI „SZTUKA“ W KRAKOWIE.

Ug. 332

WSTĘP.

Każdy naród, który dąży do świetności swego państwa znać powinien, nie tylko wewnętrzne jego sprawy, ale, co ważniejsza, z natężoną uwagą śledzić dążenia państw i narodów ościennych, zwłaszcza te, które z jego własnemi, dziejowemi zadaniami ściśle się łączą, ile że nieuwaga, albo też zapoznanie tych zadań, przynieść mogą klęski, lub zgoła do upadku państwa się przyczynić.

Aby uniknąć błędów czy zaniedbań, powinni ludzie, nawą państwa sterujący, naród swój o istocie jego zadań objaśnić, tając tylko to, co przed okiem wrogów utajone być winno, a to w tym celu, żeby naród o słuszności dążeń przeświadczony, rozwój i potęgę państwa w ich spełnieniu widząc, zgodą swą, dzieło sterników popierał, a całą siłą swoją do osiągnięcia celów, choćby dalekich, pomagał.

Naród tedy, jasno zdawać sobie musi sprawę z zadań, jakie państwo jego ma do spełnienia w przyszłości oraz w gromadzie innych państw, aby przy powszechnej walce o potęgę i wpływy, nie był przez inne oszukanym, na podrzędne miejsce zepchniętym lub zgoła w istnieniu swojem zagrożonym.

W naszym narodzie nie zawsze jasną była świadomość zadań i celów państwowych, a co za tem idzie, nie zawsze mieliśmy świadomych celu kierowników polityki państwowej, wskutek czego, jeśli wolno gminnego użyć porównania, w powszechnej walce o żer, byliśmy prawie zawsze przez mądrzejszych od misy odtrącani, a w końcu na śmierć zagryzieni.

Jeżeli więc w tej rzeczy poruszymy pewne cele polityczne i odsłonimy pewne sprawy, któreby może pozostać były powinny tajnemi, aby zaś czujności wrogów nie obudzić, to jednak sądzimy być obowiązkiem obywatela, rzeczy sobie znane powiedzieć,

by na nie uwagę powszechną zwrócić, niebezpieczeństwo grożące przedstawić i politykę narodową z drogi uczucia, miłości, czy nienawiści, na drogę zimnej rachuby skierować się starać.

Aby zaś naród zdrową, rozumną i śmiałą polityką swoją cele dalekie, ku wzmocnieniu potęgi państwa zmierzające, skutecznie mógł osiągnąć, potrzeba nam czegoś więcej nad znajomość wewnętrznych, czy to politycznych, czy gospodarczych potrzeb kraju.

Potrzeba mu do tego celu, uświadomienia sobie zadań szerokich w polityce zagranicznej, do których to zadań wewnętrzna, polityczna gospodarka zastosowana być winna, choćby niektóre, dotkliwe czasem ofiary ponosić przyszło.

Przy sposobności zatem próby rozjaśnienia istoty sporu naszego z Czechami, próby, która sięgnie dalej po za stwierdzenie czeskiej na nasze rdzennie polskie ziemie zachłanności, usiłować będziemy omówić zadania naszego państwa, w stosunku do państwa czeskiego, wyjaśnić zręcznie kryte zamiary naszych przeciwników, oraz poruszyć i roztrząsnąć niektóre nasze błędy i zaniedbania, dla których tak często padaliśmy ofiarą zręcznej gry przebiegłych sąsiadów i dla których, w razie zaniedbania czy nieuwagi, grozić nam dzisiaj może dotkliwa klęska.

Te zadania i cele nasze państwowe, które, krzyżując się z czeskiemi, gniew ich na nas i nieprzyjaźń podniecają, znać powinni wszyscy obywatele, aby ich słusznie bronić mogli, albowiem jeśli rozstrzygnięcie naszego sporu przez tych, którzy świat urządzają, nie wypadnie dla nas tak, jak słuszność nakazuje, tedy może dojść do rozstrzygnięcia sprawy mieczem, bowiem naród krzywdy tak wielkiej nie zniesie.

Gdyby zaś boje stoczyć nam przyszło, tedy wiedzieć dokładnie musimy, dla jakiego wielkiego celu, większego niźli sama utrata jednej części naszej ziemi, młódź nasza krew przelewać będzie.

Jeślibyśmy zaś, wiedzeni czy to zbytnią ustępliwością, czy nadmiernem pragnieniem długo oczekiwanego pokoju, w rozstrzygającej chwili, kiedy wszystkie sposoby wygrania sprawy się wyczerpią, przed rozstrzygnięciem jej orężnem bojaźliwie się cofnęli, tedy niechybnie, nowo do życia powstała Rzeczpospolita nosić będzie w sobie zaród niemocy, która, czem później rozpoznana a czem opieszalej leczona, stać się może przyczyną nietylko klęski, ale upadku państwa, jak tego już raz byliśmy doświadczyli.

Oto są przyczyny, dla których wyjaśnić pragniemy otwarcie zamiary czeskie, które powinny być naszemi.

A będą niemi, jeśli patrzeć będziemy dalej niż nasze wewnętrzne zadania i spory, i jeśli dalsze ujrzawszy cele, do nich wewnętrzną politykę zastosujemy.

Obcym jest nam zamiar udzielania rad, czy wskazówek, doświadczonym mężom stanu jakiegokolwiek obozu. Ale wydaje się nam słusznem, by każdy człowiek, o ile nad szczęściem swej Ojczyzny przemyślując, te, które w pracy politycznej nabył wiadomości, ku pożytkowi powszechnemu podać pragnie, cegiełkę swoję, lubo najmniejszą, do budowy tejże Ojczyzny przyłożył.

I.

Kilka myśli o polityce polskiej.

Słynny dziejopis francuski Albert Sorel, w swojem wiekopomnem dziele: *Kwestya wschodnia w XVIII. w.* podnosi, że przyczyną upadku Polski były nie tyle wewnętrzne jej stosunki, ile zupełny brak znajomości działań dyplomacyi europejskiej i wielka obojętność na sprawy zagraniczne, która kazała politykom polskim zamykać się tylko w sprawach wewnętrznych, nie dbając zgoła o to, co o nich dyplomaci europejscy myślą i radzą.

Brak stałych przedstawicielstw Rzplitej na dworach obcych, a przedewszystkiem sąsiednich i wrogich, nieumiejętne wykonywanie tej służby, jeśli jaka kiedy bywała, sprawiały, że się zawierało sojusze, polegając na zdaniu większości spraw tych nieświadomego Sejmu, z najniebezpieczniejszym wrogiem, że się wziązało z nieprzyjacielem, wyciągającym po cichu rękę, po ziemie Rzplitej, że się z zadziwiającą lekkomyślnością wierzyło szczwanym, wymownym a zręcznym lisom politycznym.

Sejm czteroletni, potrzebował aż czterech właśnie lat na urodzenie doniosłej reformy, sławnej ustawy majowej, co by świadczyło, że ją uchwalił po gruntownej dyskusyi i rozwadze. Ale natomiast, nikt z posłów nie znał ani jednego raportu Luchesiniego, ani jednego memoryału Repnina.

Wogóle od czasu śmierci Króla Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego, wielka myśl polityczna zgasła, zanurzona w odmęcie wewnętrznych sporów, walk stronnictw i ludzi i ciasnej polityki stanowej.

Dalej, już tylko wojna rosyjska Władysława IV. jest przejawem daleko mierzącej myśli politycznej Króla.

Król Jan III. zabłysnął wprawdzie jeszcze przed oczyma Europy zwycięstwem wiedeńskiem, ale tego nie można już nazywać dziełem dyplomacyi polskiej, bo Rzplita była tylko narzę-

dziem innych czynników i obcych zamierzeń, a szlachta polska idąc pod Wiedeń, wiedziała tylko że idzie bić „pohańców“ i tem się zadowolniła.

Wojny kozackie, wojny szwedzkie, były narzucone z zewnątrz, przez dyplomacyę obcą a Polsce wrogą, własna zaś nie umiała im zapobiedz, ani zwycięstwa wyzyskać.

Sejmy Rzpltej postawiwszy wygodną zasadę, że „Polacy mają dość swojego“, zasadę bardzo piękną, ale kryjącą lenistwo i ciasnotę sejmów, zasadę wygodną dla tępych albo zbrodniczych warchołów i głupiego tłumu ciemnej szlachty, stały się areną kłótni i walk partyjnych, trybuną lejących się potoków wymowy, w której tonęła zdrowa myśl obronna państwowa i znajomość polityki zagranicznej.

Aż przykro te dzieje wspominać, tak są bowiem podobne do rzeczy, na które patrzymy w Warszawie.

Difficile satiram non scribere!

Sejm nasz suwerenny zajmuje się polityką zagraniczną tylko od niechcenia, w chwili wolnej od kłótni o politykę stanową, często szkodliwą dla sprawy Rzpltej, i tem jest uderzająco podobny do sejmów z czasów najgorszego upadku przed rozbiorami.

Istnieje tam wprawdzie komisya dla spraw zagranicznych, minister tych spraw składa szerokie w Izbie sprawozdania, ale, jaknajkrótsza zwykle nad niemi dyskusya, wykazuje zupełną nieznajomość i obojętność dla spraw zagranicznych Polski, a ratyfikacya pokoju na jednem posiedzeniu wykazała dowodnie lekceważenie tej sprawy w nieuświadomionym sejmie.

Nie wielu bowiem posłów zdaje sobie sprawę z tego, że polityką zagraniczną nie jest sama tylko obrona granic i rewindykacya oderwanych ziem. Jest to tylko jej najprostsze i najpierwsze zadanie.

Zapewne, że Polska zajęta jest teraz własną odbudową i wytężoną obroną granic, że zajmuje się trochę polityką zagraniczną, bo ma kwestyę ruską, litewską i czeską, i nikt nie śmiałby odmówić tym sprawom ich olbrzymiej wagi, ani dyplomatom naszym ich zasługi.

Ale równorzędnie z odbudową państwa musi się urodzić wielki plan polityki państwowej, na daleką metę obliczony, któ-

rego celu Sejm i rząd muszą być świadome, a musi go znać i cały naród.

Czesi, jakkolwiek tak samo jak my, stanęli dopiero u progu swojej przyszłości, uświadomili sobie jednak od razu swój cel państwowy, zrobili od razu cały plan polityki swego państwa, rzucili podstawy pod jego rozwój i określili ściśle jego zadania.

Czesi bowiem posiadają powszechne i głębokie uświadomienie narodowe, powszechną znajomość państwowych swoich zadań, a nadto posiadają zręcznych i wytrwałych dyplomatów.

Skutkiem tego niebezpieczny to przeciwnik dla nas, którzy ani jednego z tych przymiotów, z wyjątkiem garstki wybitnych ludzi, dotąd nie posiadamy.

Czesi patrzą daleko w przyszłość, a wiedząc o co chodzi, mają tyle patryotyzmu, że wszelkie reformy wewnętrzne do celów tej przyszłości dostosować umieją, twierdząc słusznie, że w państwie możliwie najsilniejszem, wszystkie reformy przeprowadzić się dadzą, że jednak pierwszą, przed wszystkiemi innemi rzeczą jest potęga tego państwa.

Sięgnijmy jednak do innych przykładów.

Rosya Piotra Wielkiego „wybijała sobie okno na Europę", to znaczy: miała daleko sięgającą myśl polityczną, połączenia się granicami z niemieckiem państwem.

Przeszkadzała jej Polska. Od wieków zatem przewodnią myślą dyplomacyi rosyjskiej było zbliżenie się do Niemiec za pomocą kruszenia Polski.

Rosya doszła do celu naszym kosztem, a my byliśmy ofiarą, bo nie znaliśmy jej planów i nie umieli im zapobiedz.

Niemcy mają swój: „Drang nach Osten", o którym wszyscy Niemcy doskonale wiedzą. To ich uświadomione zadanie wyraziło się już raz, bardzo dla nas dotkliwie, rozbiorem Polski, po którym wyraziło się dalej w kolonizowaniu już nietylko pruskiego zaboru, ale samej Kongresówki i to nietylko po lewy brzeg Wisły.

Ten sam „Drang nach Osten" stworzył plan podboju południowego wschodu, plan znany pod nazwą „kolei Berlin-Bagdad", plan, który miał ubezpieczyć rozwój gospodarczy i potęgę ich państwa.

Wiedzą bowiem Niemcy, że podbojem i utrwaleniem wpły-

wów są nietylko słupy graniczne i nietylko celnicy urzędujący bliżej, czy dalej od Berlina.

Niemcy wszyscy bez wyjątku wiedzieli, że podbój gospodarczy i kulturalny odda im w ręce te kraje, przez które ich droga żelazna przebiegnie.

Dyplomacya tedy niemiecka, zgodnie i z wiedzą całego narodu, uczyniła cesarza Austryi swoim wasalem, stworzyła na Węgrzech silne niemieckie stronnictwo z hr. Tiszą na czele, utrzymywała całe zastępy potężnych i wpływowych agentów, którzy politykę węgierską wiedli do niemieckiego celu.

Niemcy osadzili na tronie bułgarskim swego agenta Ferdynanda Koburga, mieli na greckim Konstantyna, mieli w Turcyi Enwera i Talaata paszów.

Tylko w Serbii, gdzie Karadżordżewicz z pomocą rosyjską usunął skrytobójczo agentów niemieckich Obrenowiczów, zachłanność niemiecka znalazła zaporę, którą usunąć należało.

Że, rozpalona z tego powodu wojna światowa skończyła się klęską Niemców, nie obniża to w niczem śmiałej myśli politycznej niemieckiej i umiejętności jej przeprowadzenia.

A czyż interwencya Wilhelma II. u cara po ruchach w Królestwie w 1905 i po wolnościowych ukazach z r. 1906 nie wskazuje na czujność, z jaką Niemcy kroczyli ku swoim celom?

Dalej zaś, nie sięgając już do starożytnego Rzymu, widzimy przykład Angli, której myśl polityczna, objawiona zniszczeniem floty Filipa II., Trafalgarem, Waterloo i dzisiejszem zniszczeniem floty niemieckiej, nie schodzi ani na chwilę z wytyczonej drogi.

Otóż i Czesi mają swoją wytyczoną drogę, po której krocząc wytrwale i uparcie, starają się otoczyć nas od południa, ścieśnić od zachodu, odgrodzić od drogi naszej do Czarnego morza i błękitnych wód Adryatyku.

A my?

Zapewne, że trudna do rozwiązanta sprawa litewska, krwawa sprawa ruska, zajmują teraz wyłącznie uwagę Sejmu i dyplomacyi polskiej, a nadzieję ich rozwiązania, niesie żołnierz polski w swem bohaterskiem sercu i na ostrzu swego bagneta.

Ale te bolesne a tak doniosłe sprawy nie mogą być samym i jedynym celem polityki państwowej polskiej, muszą one być natomiast objawami i stopniami do osią-

gnięcia dalszych jeszcze celów, o których dotąd jeszcze nie myślimy.

Ale ponieważ Polska nie postawiła jeszcze dotąd i nie uświadomiła sobie dalekiego celu, jak Rosya, Niemcy, Anglia i Czesi, ponieważ jeszcze nie zdobyła się na uświadomienie sobie swych zadań większych niż reformy wewnętrzne, bo mających utrwalić na wieki jej byt państwowy, rozwój i potęgę, a nawet rozwój społeczny, ponieważ sądzi, że polityką zagraniczną są tylko dobre stosunki z tem lub owem państwem i tylko sama kwestya Litwy i Rusi, dla tego są zaniedbania, mogące być przyczyną klęsk, dla tego polityka polska jest chwiejna, pozornie tylko tajemnicza, dla tego decyzye zmienne.

Naród zaś, nie wie czego się trzymać.

Niecierpliwi się i gniewa słusznie sprawą śląską, która może się skończyć dla nas przegraną, zwłaszcza, wobec na kolanie i tylko dla wyborców tworzonysh reform, wobec ciasnoty myśli i braku patryotyzmu sejmowych krzykaczy, a zwłaszcza, wobec niechęci zajmowania się polityką zagraniczną.

Naród nie widzi żadnego dalekiego państwowego celu, bo mu go nikt dotąd nie pokazuje.

Stąd, naród nie wie dlaczego mu czescy złodzieje zabierają Śląsko, dlaczego zabierają Spiż i Orawę, dlaczego Rusinom i bolszewikom dostarczają armat i amunicyi.

„Pieniądze niemieckie“ mówią jedni, „Endecka agitacya“ drudzy, „podłość ruska“ — trzeci.

Jeszcze inni rozumują; „Czesi chcą Karwina, aby nam zabrać węgiel, którego sami mają poddostatkiem“, „biorą Spiż i Orawę, by nas od południa zamknąć“, „są w zmowie z Rusią i Niemcami“!...

To wszystko święta prawda.

Ale tak długo nie będziemy wiedzieli jak temu wszystkiemu zaradzić, póki sobie nie uświadomimy dlaczego i w jakim dalekim celu to czynią.

Wiedzieć nam tedy trzeba, że wszelkie prawa korony czeskiej do Śląska, że wszelkie dowodzenia o jednolitości narodu „czecho-słowackiego“, że wszelkie, dzikiem okrucieństwem rozbestwionego zwierza, objawione machinacye na Rusi, że tępienie

tam polskiego żywiołu, są tylko przejawami, nieznanej nam roboty, niewiadomej nam, a wielkiej politycznej myśli, której my na drodze stoimy.

A myśl ta, powinna być myślą naszą i naszem politycznem żadaniem.

Póki sobie tego nie uświadomimy, nie będzie u nas ani planowej roboty, ani sobie rady z tylu wrogami nie damy, ani też Premier Paderewski, czy kto inny, będzie mógł, choćby najgłębiej w sumienia sięgającemi słowy, wzruszyć serc szczwanych lisów z Rady Czterech, czy Dziesięciu.

Bohaterski, wspaniały żołnierz polski zdobywa coraz dalsze przestrzenie kraju, wywalcza, oprócz ziemi, poszanowanie i znaczenie swej Ojczyźnie.

Ale największe czyny naszego żołnierza, największe ofiary jego drogiej krwi, nie utrzymają na długo, ani jednego ani drugiego, jeżeli Polska nie zdobędzie się na myśl polityczną sięgającą daleko w przyszłość, jak Niemcy, Anglia albo i Czesi, jeżeli nie będzie prowadzić planowej roboty, którą ta myśl podyktuje; jeżeli nie zacznie prowadzić jasno określonej, przez cały naród za właściwą uznanej polityki zagranicznej, która ma być zapewnieniem rozwoju i potęgi Polski i jej świętą misyą dziejową.

II.

Od morza do morza.

Gdyby Polska była miała zręczną dyplomacyę, to owo piękne wyrażenie: „Polska od morza do morza“ byłoby nietylko pięknem ale prawdziwem.

W istocie bowiem Polska nie sięgała nigdy do Czarnego Morza. Gdyby była istniała w Polsce wytyczona droga polityki zagranicznej, gdyby wielkie zagadnienia rozrostu państwa były zajmowały umysły, to owe, nieśmiertelnie przez Sienkiewicza opiewane „Dzikie Pola“ byłyby skolonizowane przez pracowitą zagonową szlachtę, a Odessa powinna była być miastem polskiem.

Ale prawdę mówiąc, to i na Bałtyku nigdy się Polska rozgościć nie umiała na prawdę i na stałe. Polityka pierwszych Piastów skończyła się z Krzywoustym, a z jego śmiercią przepadło polskie wybrzeże na rzecz najgroźniejszego wroga.

A jednak zasada „od morza do morza“ była i pozostała wielką wytyczną polityki polskiej, chociaż jej, naród lubiący tylko wiecować i sejmikować, nie zrozumiał, albo z karygodną lekkomyślnością porzucił.

Dzisiaj ta zasada nie straciła ani krzty ze swej wagi i znaczenia i ze zmartwychwstaniem Polski odżyła na nowo. O wieleż jednakże trudniej będzie ją dzisiaj urzeczywistnić!

Droga przez ziemie ruskie wydaje się być dla nas na długo przynajmniej zamknięta. Możnaby się odwołać w tym wypadku do mądrej zasady niemieckiej, że nie miecz, ani polityczne posiadanie jest podbojem, ale wpływ gospodarczy i kulturalny.

Dziś jednakże i ta droga jest daleką, bo w polityczny, ani wojskowy zabór Rusi ukrainnej nikt nie wierzy, i kto wie, o ileby sobie go życzyć należało, a nasz wpływ gospodarczy i kulturalny dał się wyprzeć wpływom innym, o czem się codzień przekonujemy. Droga zatem przez Ruś ukrainną dla nas, przynajmniej na razie, zamknięta, a posiadanie Rusi czerwonej, graniczącej z naddunajską i nadczarnomorską Rumunią, bardzo jeszcze niepewne. Przyznajmy: drogi do Czarnego Morza nie umieliśmy zbudować! Buduje ją kto inny.

Do tej sprawy powrócimy jeszcze. Tymczasem zaś musimy stwierdzić, że zasada „od morza do morza“ jest owym wielkim planem politycznym polskim, od udania się którego rozwój, a nawet życie Polski w ogromnym stopniu zależy.

Bałtyk i morza południowo-wschodnie, oto dwa porty, nad jednym z których, północnym, powiewać musi pawilon okrętowy polski, a nad drugiemi rozciągać się potężne, polityczne, gospodarcze i kulturalne wpływy Rzeczypospolitej.

Bez tych punktów oparcia życie Polski będzie podobnem do życia człowieka chorego na jakąś organiczną wadę, która, przy lada silniejszem wstrząśnieniu może nić tego życia zerwać.

Sprawę oparcia o Bałtyk wygraliśmy, niestety, tylko połowicznie. Jednakże posiadanie tego morza leży w naszem ręku, pod warunkiem, że nie pójdziemy — jak dotąd — śladem polityki przedrozbiorowej i zajmiemy się naprawdę sprawą rozszerzania naszego wybrzeża.

Wiąże się to bardzo ściśle z tak ważną dla nas kwestyą li-

tewską, a stosunek nasz do Litwy ma dla nas jeszcze dalsze znaczenie, ponadto, o którem się mówi zwyczajnie.

Pomiędzy korytarzem polskim do morza a między ziemiami W. Ks. Litewskiego leżą trzy twory państwowe, niby trzy kliny wbite w trzon państwa, t. j. wolne miasto Gdańsk z okręgiem, Prusy wschodnie z Królewcem i najmniejszego znaczenia skrawek ziem litewskich, na którym przewidziano plebiscyt.

Kliny te, uderzane młotem zręcznej dyplomacyi, bardzo łatwo mogą trzon państwowy polski rozszczepić na dwie słabe połowy, tj. na Polskę, która wówczas utraci wpływ na państwo gdańskie, a w następstwie i swój własny dostęp do morza — i Litwę, która oderwana od Polski, straci bardzo rychło nietylko swe państwowe istnienie, alé wogóle, naród litewski zniknie z powierzchni ziemi.

Na jego zaś miejsce wtargnie, w najbliższe sąsiedztwo Polski cała potęga sprzymierzonych sił rosyjsko-niemieckich.

Co to znaczy, wie każdy.

Mały skrawek ziemi litewskiej, poddany plebiscytowi, zmiecie fala niemiecko rosyjska od razu, wlewając się w państewko królewieckie i w gdańskie, aby w krótkim czasie zalać i nasz korytarz polski i odciąć nas na zawsze od morza.

Bo nie łudźmy się zwodniczą nadzieją, że Niemcy, położone na obie łopatki, zaniechały swej polityki wschodniej, że zapomniały swego hasła: „Drang nach Osten“. Przeciwnie. Ani na chwilę, ani nawet w dniach klęski i wewnętrznej rewolucyi, dyplomacya, ni naród niemiecki, nie zapomniały swych odwiecznych zadań dziejowych! I nie łudźmy się także nadzieją, że Rosya liberalna zrzeknie się swego „okna na Europę“, to jest niszczenia Polski, by módz podać rękę Prusom!

Dzisiaj stoimy przed ścisłym, bo wzajemnym interesem popartym, sojuszem rosyjsko-niemieckim przeciw Polsce, której powstanie sojusz ten dawny tylko wzmocnić, tylko utrwalić musiało.

Sojusz ten istniał od wieków i obalił Polskę, istnieje dzisiaj między Niemcami a bolszewicką Rosyą, a istnieć będzie, może nawet silniejszy, z Rosyą „kadetów“, czy socyalistów, czy carów. Chyba dość mamy codziennych a krwawych dowodów istnienia tego sojuszu!

Nie udał się Niemcom plan usunięcia na zawsze Polski

z karty Europy, ogłoszony tak uroczyście d. 5 listopada 1916 r., a tak prostodusznie zrozumiany przez Polaków, których tłómaczy chyba tylko przysłowie: „tonący brzytwy się chwyta“, albo zupełny zanik tradycyi polityki zagranicznej.

Ulegając wpływom rosyjskiej myśli pogrążyli się Polacy wyłącznie w kwestyi społecznej walki klas, patrząc z naiwnym zachwytem na nihilistycznych carobójców, a nie wiedząc, że Rosya, czy będzie bolszewicką, czy demokratyczną, czy carską, nie zejdzie nigdy ze swej politycznej drogi, na której znajdą się zawsze wszystkie stronnictwa rosyjskie, a której celem jest: okno na Europę, to znaczy zgniecenie Polski dla uzyskania bezpośredniej granicy z Prusami.

Ale prostoduszność i doktrynerstwo polskie, ale zasklepianie się w ciasnem kole wewnętrznych sporow, nie zdają się być łatwo uleczalnemi.

W sprawie litewskiej w Polsce walczą ze sobą dwa prądy, jeden, który nazwijmy aneksyjnym, a drugi federacyjny. Od tego, który zwycięży zależeć będzie posiadanie bałtyckiego morza.

Patrząc na mapę widzi się państewka: gdańskie i królewieckie, zamknięte z jednej strony korytarzem polskim, a z drugiej Litwą. W tych dwu ramionach szczypiec siedzące państewka skazane są — przy umiejętnej i daleko widzącej polityce polskiej — na wchłonięcie w organizm Rzeczypospolitej. Jeśli jednak, skutkiem złej i krótkowzrocznej polityki naszej ramię litewskie będzie kierowane nie z Warszawy, a właściwie że sfederowanego z Polską Wilna, ale z Berlina i z Petersburga, jeżeli polityka rosyjsko-niemiecka, przy pomocy irredenty litewskiej, odetnie Polsce to ramię, wtedy, nietylko że mieć nie będziemy Gdańska, ale stracimy cały korytarz do Bałtyku. A stanie się to napewne, jeżeli zaślepieni zaślepieniem Czechów, pójdziemy w kierunku podziału i zaboru ziem litewskich. Wtenczas litewska część tych ziem będzie nieustannem źródłem irredenty, będzie, *par ésprit de contradiction*, ciążyć nie ku nam, ale tam, skąd popłyną agitacyjne pieniądze, tj. do Rosyi, względnie do Niemców bałtyckich, i wtedy ramię litewskie odpadnie.

Pewien zażarty, a pod wpływem niemiecko-rosyjskim pozostający litwoman powiedział rzecz następującą:

„Wolimy Rosyę i Niemcy od Polski, bo są dla nas mniej groźnemi.

„W Rosyi, czy w Niemczech, zatrzymamy naszą odrębność narodową jeszcze przez lat trzydzieści, bo o jej utrzymanie będziemy rozpaczliwie walczyć.

„W razie zaś unii z Polską utracimy odrębność narodową w ciągu lat piętnastu, bo łagodne polskie rządy i zupełna autonomia dana Litwie przez Polaków, naród nasz do Polski przywiąże.

„A że czerpać będziemy musieli z kulturalnych źródeł tak nam bliskich jak polskie, przeto mniej niebezpiecznemi dla nas będą barbarzyńskie i bezwzględne Niemcy lub okrutna, dzika a perfidna Rosya od toleranckiej, liberalnej Polski.

To paradoksalne a dziecinne wyznanie, zboczonego pod niemieckim czy rosyjskim wpływem Litwina, jest najlepszem świadectwem dla starej, tradycyjnej, federacyjnej polityki polskiej.

W latach sześćdziesiątych jeszcze, napięcie patryotyczne na Litwie było większe niż w Polsce samej, a zresztą pamięć Kościuszki, Mickiewicza i tylu imion są spiżowemi pomnikami polskiej myśli federacyjnej.

Jeżeli dyplomacya nasza widzieć będzie owe dalekie cele i zadania państwowe Polski, jeżeli zasada dwóch mórz będzie kompasem wskazującym drogę nawie Rzeczypospolitej, pójdzie ona doświadczoną w dziejach drogą, drogą sobie właściwą, wspaniałą i szczytną, a jedynie korzystną.

Metoda podboju i wynarodowienia zawiodła Niemcy w Alzacyi, Lotaryngii, w Polsce i Szleswigu.

Zawiodła ona i Rosyę w Polsce, zawiodła Czechów na Słowaczyźnie.

Ta metoda zastosowana przez nas na Litwie przyprawi nas niechybnie o utratę bałtyckich wybrzeży.

Trudniejszą jest sprawa drugiego morza.

Nie tu miejsce na roztrząsanie przyczyn utraty Rusi, nieudania się unii i budowy drogi do Euxinu. Wiemy, że droga ta przez wrogie nam i w orbitę innych wpływów wciągnięte ziemie ruskie, na razie jest dla nas zamknięta.

Ale wiemy także, a przynajmniej trzeba, abyśmy dobrze wiedzieli, że tej drogi szukać musimy za wszelką cenę i wszelkiemi sposobami.

Wprawdzie, jak już wspomnieliśmy, wywalczenie dostępu do jakiegoś celu nie koniecznie ma być zaborem czy okupacyą. Często podbój handlowy i gospodarczy znacznie silniej utrwala polityczne wpływy.

Nie brak także zdań, że dawne trójjedyne państwo polskie powrócić musi jako dziejowa konieczność, a złym politykiem byłby ten, ktoby z góry wykluczał wszelkie, bodaj najtrudniejsze możliwości.

Wojska nasze prawem swojem skrzydłem połączyły się już z rumuńskiemi, przygotowując polsko-rumuńską granicę, a zatem dostęp do „gościnnego morza", „Pontus Euxinus" starożytnych.

Może federacyjna myśl polska, nawet po doświadczeniach od Chmielnickiego aż po dzisiejsze, będzie jeszcze kiedy święcić tryumfy na Rusi.

Wszelako żywioł etnograficzny polski do brzegów morza tutaj nie dochodzi, bo nieznacznej ilości Polaków w Odessie i niewielu dworów polskich w nadbrzeżnych guberniach trudno brać w rachubę, a nasze dzisiejsze stosunki z Rusią, nie uprawniają nadziei rychłego urzeczywistnienia budowy naszej drogi przez te kraje.

Sprawa Galicyi wschodniej bardzo niepewna w razie plebiscytu, tembardziej, że niewiadomo, jak się ułoży stosunek liczebny ludności polskiej do ruskiej, w razie przeprowadzenia w tych stronach już uchwalonej reformy rolnej. Sądzimy, że w każdym razie na naszą niekorzyść.

Chłop polski niechętnie idzie na Ruś i dzięki temu przeważnie, galicyjska ustawa o „włości rentowej" nie przyniosła spodziewanych korzyści. A teraz, po hajdamackich rzeziach, których ofiarą padali polsey żołnierze i chłopi, tem mniej objawia chęci osiedlania się na Wschodzie.

Reforma rolna zatem, jeżeli będzie przeprowadzona, odda ziemię w ręce ruskie, a temsamem oddali nas znowu od osiągnięcia celu w tej stronie.

Siła zaś żywiołu miejscowego polskiego na Rusi już zmalała i niknąć zdaje się będzie stale, bo prócz innych, wpływy rosyjskie i niemieckie starać się o to nie przestaną.

Wiemy, że to zapatrywanie wywoła burzę protestów ze strony obrońców przynależności ziem ruskich do Polski, ale jeżeli zbytni pessymizm jest źródłem słabości, to naodwrót zbytni opty-

mizm, czy zaślepienie zasłaniające trzeźwość sądu, osiągnięcie celu bezsprzecznie utrudnia.

Jeżeli jednakże droga do celu, trudną lub niemożliwą się wydaje do przebycia w jednem miejscu, to gdy się do niego dojść usiłuje drogą inną, tedy i ta pierwsza zwyczajnie łatwiej staje otworem.

Nie zrzekając się zatem z góry niczego, oglądnijmy się za drogą inną, rozważmy jej możliwości, oceńmy korzyści, jakie przedstawiać może.

A ta druga droga zdaje się nam właśnie otwierać.

Znaczenie drogi do mórz południowo-wschodnich dla nas i dla siebie, rozumieją Czesi lepiej od nas, bo mają zdawna już obmyślany plan swej zagranicznej polityki, czego my nie mamy wcale.

Jednak, jeżeli Czesi plan taki mają, to przyznać trzeba, że wykonują go nader niezręcznie, a z tej niezręczności, może i powinna skorzystać Polska.

Na to jednak trzebaby Sejmu, któryby zdolnym był myśleć o sprawach tak wielkiego znaczenia dla państwa.

Na to trzebaby i Rządu, któryby umiał stworzyć wielki, mocarstwowy program i Sejmowi go tak przedstawił, aby ci nieodrodni synowie szlachty polskiej z w. XVII. i XVIII. zrozumieli o co chodzi, rzeczą się naprawdę przejęli i Rządowi nietylko nie przeszkadzali, ale owszem, użyczali mu silnego poparcia.

Na to w końcu trzebaby nawrócić do czasów, kiedy Polska była mieszkaniem politycznego rozumu i snuła dalekonośne plany mocarstwowej polityki, nawrócić do doświadczonej w dziejach, federacyjnej myśli polskiej, oraz polityki wpływów naszych na południe.

Tę politykę prowadziliśmy w końcu XV. i w początkach XVI. w. Związane są z nią imiona Ludwika węgierskiego, Jadwigi, Władysława, poległego nad Czarnem morzem pod Warną, i Jagiellończyka poległego pod Mohaczem.

Teraz ukazuje się nam znowu ponętna droga przez Węgry do Czarnego morza, droga do słonecznych krajow Adryatyckich, droga na której odżyć może wielka, mocarstwowa polityka polska.

Stara Rzplita, swoim wielkim, acz nie przeprowadzonym pomysłem, wyprzedziła o szereg wieków dzisiejszy czeski i ju-

gosłowiański plan zbudowania wielkiego federacyjnego państwa „od morza do morza".

Przed samem zmartwychwstaniem Polski, wydarto jej autorstwo tego planu, który w początkach bez niej zamierzono urzeczywistnić.

Dziś jednak Polska powstała niespodzianie, a to nie jako drobny zarodek państwa, ale wstaje w całym blasku swej mocarstwowej potęgi.

Miejmy nadzieję, że nie da ona wydrzeć sobie swoich starych a wielkich planów, nie da się ubiedz, ale sama weźmie w rękę ster polityki „od morza do morza", stając tem samem na czele słowiańskich ludów.

Kiedy już stało się widocznem, że Monarchia austro-węgierska nie przeżyje wojny światowej, wyłonił się z konspiracyjnych zakamarków plan szeroki i śmiały podjęty przez posłów słowiańskich w austryackim parlamencie, kończącym właśnie swój nudny i płytki żywot.

Plan ten stał się od razu myślą przewodnią i treścią polityki tych posłów, do których i pewne odłamy Koła polskiego przystąpiły.

Plan ten stał się ośrodkiem, do koła którego skupiły się głównie trzy narody w Austryi. najbardziej w tem interesowane, bo mające stanowić kręgosłup nowego tworu państwowo-federacyjnego: Polacy, Czesi i Jugosłowianie.

Myśl była następująca:

Pomiędzy morzami: Bałtyckiem, Adryatyckiem i Czarnem powstaje federacya państw niepodległych, związanych ze sobą, nie określoną jeszcze podówczas formą umowy czy sojuszu.

Państwa te, a raczej ta federacya tworzyć ma rodzaj wału ochronnego dla całego Wschodu przed prężnością niemieckich zaborów i przeciąć raz na zawsze dumne plany berlińskie opanowania dróg azyatyckich za pomocą kolei Berlin Bagdad.

Zdawano sobie dokładnie sprawę z tego, że Berlin-Bagdad, to znaczy podbój wszystkich państw leżących na tej drodze, podbój niekoniecznie wojskowy, ale podbój rzeczywisty, jak o tem przykład Bułgaryi i Turcyi a świeżo i Albanii pouczał.

Kręgosłupem być miały: Polska, jako państwo władające Bałtykiem, środek tworzyć miały Czechy ze Słowaczyzną, jako połączenie z Jugosławią i zjednoczeni Jugosłowianie, władający wybrzeżem Adryatyku, a wreszcie Rumunia oparta o Czarne morze.

W ten sposób, Dunaj, Wisła i Łaba byłyby wprzągnięte w system i opanowane całkowicie a między Bałtykiem, Czarnem morzem i Adryą uzyskanoby połączenie.

Ograniczeni do rozmiarów małego państewka Madziarzy, wejśćby oczywiście musieli w skład federacyi, a nie wykluczano także i naddunajskiej Austryi niemieckiej, która nolens volens przylgnąć by mogła czy musiała do nowego związku.

W zamian zatem za dojście do Bałtyku dla Czechów, za przystań dla jugosłowiańskiej floty w Gdańsku, otrzymywała Polska dostęp do Adryatyku, przez sfederowane, południowe ziemie, ale co najważniejsza, osiągnęłaby połączenie z Morzem Czarnem przez Dunaj, ominąwszy wrogie, a jak się w historyi pokazało, niebezpieczne dla Jej istnienia, kraje ruskie.

W owej chwili sprawa ruska nie wchodziła w zakres planów słowiańskich, bo Rusini austryaccy, czy jak się nazywać wolą Ukraińcy, zbyt otwarcie stanęli po stronie niemieckiej, i nawet pomiędzy Czechami uważani byli za zdrajców sprawy słowiańskiej.

Konferencye wiedeńskie, jednoczące przy wspólnym stole posłów polskich, czeskich i jugosłowiańskich, wywoływały zgorszenie w obozie tych polityków polskich, którzy na Austryi oparli przyszłość polskiego narodu.

Używano wówczas często argumentu o perfidyi czeskiej i pod tym względem nikt nie miał żadnych wątpliwości, a ostatnia zmiana frontu przez Czechów dla nikogo nie było niespodzianką, o czem pomówimy niżej.

Jednakże w polityce budują się konstrukcye polityczne, bez względu na przymioty czy przywary narodów, buduje się je dlatego, że korzyść i potrzeba, jeżeli są zrozumiane, zmuszają nawet najprzewrotniejszych do lojalności we własnym interesie.

Nielojalność zresztą taka, nigdy nielojalnemu nie wychodzi na korzyść, przeciwnie odwraca się przeciw niemu.

Tymczasem jednak, ta szeroka myśl polityczna, „od morza do morza“, zbliżyła do siebie trzy narody słowiańskie

KOŚCIUSZKOWSKI

i zaczęły się układy w Wiedniu, zjazdy w Pradze czeskiej i w Lublanie.

Czy te stosunki były błędem, wobec dzisiejszej nielojalności Czechów? Twierdzimy że nie, przeciwnie choćby się z góry było wiedziało o tem co się za kilka miesięcy stanie, trzeba je było wtenczas utrzymywać.

Wielki program polityczny jest zawsze większym i silniejszym od małych podłości, ktore popełniającemu je, szkodzą i jego stanowisko osłabiają, ale nie mogą być przeszkodą urzeczywistnienia daleko zamierzonych celów.

Dalej zaś, w chwili, kiedy zręby monarchii austro węgierskiej trzeszczały, należało uderzać wszelkiemi środkami w ten gmach, by runął już co prędzej, bo jego istnienie było najważniejszą przeszkodą urzeczywistnienia planów, należało więc zacząć burzyć Austryę od wewnątrz.

Był jednak jeszcze inny cel zjazdów:

Oto należało zwyciężającej już koalicyi pokazać interes polityczny jej własny w tej części Europy, okazać, że narody dążące do wyzwolenia z pod niewoli państw centralnych przedstawiają dla państw Ententy rzeczywistą wartość, udowodnić, że ją rozumieją i że koalicyi szczerze i z zapałem pomagać pragną.

Skutek też był szybki, Francya pierwsza oceniła doniosłość tego programu, bo zresztą ona właśnie, najbardziej interesowana, największe odnieść miała korzyści ze zbudowania potężnej związkowej twierdzy na wschodnich granicach Niemiec.

W ten sposób, zmarnowane przez Rzeczpospolitą światowe plany jej przyszłej potęgi, odżywały na nowo pod inną postacią, a niestety, nie przez nią podjęte, utrudniały jej zajęcie pierwszego stanowiska w związku.

Mimo tego, przez samo władanie Bałtykiem, przez obszar swych dzierżaw, przez ilość swej ludności, a wreszcie przez swoją kulturę, Polska wysuwała się na plan pierwszy i to właśnie stało się źródłem oraz najważniejszą z przyczyn zatargu z Czechami i zniszczenia przez nich wspaniałego planu.

Jednakże narody i państwa rozwijają się i dochodzą do potęgi tylko przez nieubłaganą wytrwałość w działaniu przez patrzenie po nad chwilowe zatargi i niepowodzenia, z których właśnie

dla utrwalenia swego znaczenia i dla wybicia się na wierzch, mądrze skorzystać należy.

Zmieniać się mogą tyiko sposoby działania.

Cel pozostanie zawsze jeden, cel, który przedewszystkiem cały naród, a potem Sejm i władze zrozumieć powinny, cel, który Rzplita upuściła i zgubiła, a który nowa Polska podjąć i przeprowadzić musi, cel stary i ogromny:

od morza do morza.

III.

Źródło zatargu.

Czesi są narodem nielojalnym i dlatego nigdy żadne układy z niemi nie są pewne.

Lojalność wprawdzie nie należy do cnót w polityce, przeciwnie, raczej do wad, bo polityka to sztuka oszukania drugich na swoją korzyść. Ale lojalność jest czasem warunkiem niezbędnym w układach, prowadzonych między narodami, czy rządami europejskiemi, bo jaskrawe a niezręczne jej sponiewieranie wychodzi na szkodę wiarołomnym.

Czesi jednak wiedzieli dla czego byli wiarołomcami wobec Polski, a wiedzieli dlatego, że mieli właśnie ów wielki plan mocarstwowy na przyszłość, któremu Polska nieświadomie przeszkadzała. Jakkolwiek ten plan jest dowodem trochę śmiesznej megalomanii małego, ale gruboskórnego narodku, dowodzi jednak niezbicie jego dużych politycznych zdolności.

Czesi zoryentowali się szybko w położeniu i pomyśleli, że byłoby rzeczą znacznie korzystniejszą, gdyby, zamiast Polski, oni właśnie objęli przodującą rolę we wielkiej federacyi między czterema morzami.

I w tem właśnie leży źródło naszego z niemi zatargu.

Plan cały był zresztą już w samym początku wojny dokładnie obmyślany i dojrzały, a omawiano go tylko z Jugosłowianami, bez Polaków, których dopiero w r. 1917 do tajemnicy dopuszczono.

Wciągnięto Polskę w kombinacyę, sądząc, że będzie małą i słabą, złożoną tylko z Kongresówki i Galicyi, bo nie przypuszczano wcale takiego rozrostu i ważności sprawy polskiej.

Liczono, że Polska otrzyma jakiś rodzaj przystępu do morza, ale wyobrażano sobie, że będzie to może ów osławiony „kanalik“ wiślany lub coś podobnego i że Czesi, naród zapobiegliwy, nahalny, a w środkach nie przebierający, ten dostęp opanują.

Rozrzewniająca zaś czułość czeska wobec Jugosłowian otworzyć im miała drogę do Adryatyku, i tak w planach czeskich dyplomatów powstała *mutatit mutandis*, stara polska koncepcya: od morza do morza, tem dziwniejsza od dawnej, że panem wybrzeży tych mórz miał być narodek, nie mający dostępu do żadnego morza! Widocznie, któryś z dramatów Szekspira, w którym jest mowa o lądowaniu na wybrzeżu czeskiem, natchnął polityków młodoczeskich myślą czeskich portów na cudzych wybrzeżach.

Myśl jednak była śmiała, a zręcznie prowadzona, mieć mogła widoki powodzenia.

Młodoczechów, autorów tego planu, opanowała jednak mania wielkości, do czego zresztą uprawniały ich ogromne zdobycze narodowe, przez nich wywalczone, a przedewszystkiem stworzenie w trudnych warunkach czeskiego narodu i czeskiej myśli państwowej.

Duszą polityki młodoczeskiej był stary sługa carski, Dr Karol Kramarz, człowiek szerokiej i śmiałej myśli, wróg Polaków, jako pozostających w śmiertelnym z Rosyą zatargu. Polityka rosyjska, której celem było zniszczenie Austryi dla podboju całej Słowiańszczyzny, miała pewnego i wiernego agenta w Kramarzu, i kto wie, czy ta koncepcya dwóch mórz czeskich nie była rodem z Dalekiego Wschodu, co przy słynnej perfidyi byzantyńskich dyplomatów, nie byłoby wykluczonem.

Już w 1912 Czesi mieli cały plan zupełnie gotowy, i w tym już roku owoce wytężonej agitacyi na Słowaczyźnie, na którą nie skąpiono ani grosza, ani trudu, zdały się być już zupełnie dojrzałe.

Gdy zaś w dwa lata później wojna wybuchła, od razu w polityce europejskiej zjawiła się myśl państwowa, już nie czeska, ale c z e c h o - s ł o w a c k a.

Bo, jakkolwiek dążyli oni do ujścia na Bałtyk, to jednak stokroć ważniejszą dla nich sprawą były drogi wiodące ku brzegom Adryi i greckiego morza, co zresztą leżało zawsze w planach dyplomacyi austryackiej. Tam, nad temi brzegami, już wszystko zdało się być przygotowanem dla czeskiej hegemonii i wpływu.

Jugosłowianie oczarowani czeską tężyzną i wynikami ich polityki, oślepieni ich bogactwem, czerpiący swą wiedzę z pragskiej wszechnicy, widzieli w nich jedyny swój ratunek i byli pewni ich pomocy, a w parlamencie wiedeńskim byli wiernemi szeregowcami w armii czeskich wodzów. Aby jednak módz utworzyć federacyę i dojść do morza, trzeba było wcielić do Czech Słowaczyznę, naród pośredni między Czechami, Polakami i Jugosłowianami.

Z wybuchem wojny rozpoczęła się robota nad wykonaniem śmiałych przedsięwzięć. Kazano czeskim żołnierzom poddawać się masowo, co było pomyślane sprytnie, tem bardziej że tę demonstracyę, wobec znanej bitności czeskiego żołnierza i jego tradycyi wojskowego honoru, najłatwiej było przeprowadzić.

Tą demonstracyą dawano znać koalicyi, że na Czechów liczyć może, a Rosyi objawiano niezachwianą wierność.

Przyszłość, odkrywając tajnię zapylonych archiwów, niedostępnych dzisiaj dla nikogo, ujawni całą zręczną pracę Czechów we Francyi i zobowiązania Republiki.

Dziś wiemy tylko, że Czesi dobrze umieli swoją sprawę przedstawić i że zobowiązania takie istnieją, oraz, że ostatnie są daty dość niedawnej, bo z r. 1917.

Koalicyi plan federacyi był znany, a pożyteczność jego znalazła pełne uznanie.

Plan był zresztą świetny i bardzo dla Francyi nęcący, bo pomysł straży słowiańskiej na wschodnich granicach Niemiec i przekształcenie Austryi w państwo o przewadze słowiańskiej, a koalicyi oddane, zbyt widoczne dla Francyi przedstawiał korzyści.

Zobowiązania tedy musiały być bardzo daleko idące i bardzo wiążąco poręczone, o czem wnosić można z kłopotu Francyi z powodu zatargu czesko-polskiego, wyłonionego ze zmiany zasadniczej, a niespodziewanej układu stosunków na wschodzie Europy, przez pojawienie się niespodzianie silnej, zjednoczonej Polski.

Znaną jest odpowiedź p. Clemenceau na exposé p. Dmowskiego, na które się godził w całej pełni, dodając jednak słowa: „mais quand à Teschen vous avez tort“. W dni kilkanaście jednak p. Cl. zdanie zmienił.

Zjawienie się Polski przeraziło Czechów, bo krzyżowało im ich misterne, z trudem tyloletnim przeprowadzane i już wcielone plany.

Przedewszystkiem hegemonia czeska w zachodniej Słowiańszczyźnie zaczyna być wątpliwą, wobec wielkości i kulturalnego znaczenia Polski.

Następnie zaś, pomiędzy niemi a Rosyą, powstaje rozległe państwo o kilkudziesięciu milionach ludności, państwo, które za lat niewiele odzyska swoje dawne stanowisko wpływowego mocarstwa.

Państwo to zagrozi może czeskiemu przemysłowi i handlowi, liczącemu już miliardy uzyskane na rosyjskich rynkach, bo bezpośrednie połączenie z Rosyą będzie trudnem do osiągnięcia.

Rodzą się zatem pomysły, by zapobiedz klęsce, poseł Klofacz szuka drogi handlowej, którąby omijała Polskę, a w pomoc idzie mu dr. Kramarz pomysłem zaboru północnych Węgier i wcielenia galicyjskich Łemków karpackich do państwa czeskiego, przez co bezpośrednio graniczyłoby ono z Rosyą, czy Ukrainą, co zresztą na jedno wychodzi.

Umysły czeskie ze strachem i nienawiścią odwracają się od Polski i wysilają się, aby przeszkodzić rozwojowi groźnej rywalki.

Więc, w porozumieniu ze znienawidzonymi Niemcami popiera się przeciw Polsce wojnę hajdamacką, rozdmuchuje się pożar i dostarcza się Rusinom amunicyi, broni itd., więc sięga się nietylko po Spiż i Orawę, ale po Nowotarszczyznę.

Na zjazdach słowiańskich, kiedy układano plany federacyi ze współudziałem Polski, sprawa Śląska inaczej wyglądała niż dzisiaj.

Wówczas jednak Czesi nie przypuszczali możliwości tak silnej i wielkiej Polski, jaka się naraz przed ich przerażonemi oczyma zjawiła.

Wówczas, Polska, przypuszczona z łaski do współudziału w związku, Polska, dopiero co wyszła ze stupięćdziesięcioletniej niewoli, szukająca oparcia, wycieńczona 4-letnią wojną na swych ziemiach, nie wydawała się Czechom niebezpieczną, owszem, wydawała się raczej apetycznym kąskiem dla ich ekonomicznego pochodu, przy którym tak wydawało się łatwo uzyskać wpływ polityczny i rodzaj władania uboższym, zniszczonym krajem.

Sprawa Śląska wyglądała wtedy na drobny spór o miedzę, który komisya dziesięciu, t. j. pięciu Czechów i pięciu Polaków łatwo rozstrzygnie, a pamiętne jest i w Wiedniu i Pradze powta-

rzane zdanie, które tak pan Stańek, jak pan Klofač do piszącego te słowa wiele razy wygłosili: „Dla wielkiej „myslenki“ politycznej, dla wielkiej przyszłości obu narodów, nie będziemy się upierać przy jednej czy dwóch „vesnicech“. Spór to drobny, do załatwienia nie trudny“.

Dziś widzimy, że te dwie, czy trzy „vesnice“ zamieniły się w zabór całego kraju, a drobny spór sąsiedzki, w poważny w następstwa zatarg dwu narodów, zatarg, z którego wyjście utorować może tylko miecz.

I być nie mogło inaczej.

Polska bowiem, nie tylko odcięła Czechów od umiłowanej „Matuszki Rossii“, nie tylko zagroziła ich hegemonię na zachodzie słowiańskim, nie tylko obniża ich znaczenie we Francyi.

Polska dążyć musi — o czem wiedzą Czesi niestety dotąd lepiej od nas samych — do swego drugiego morza, a dążyć już dzisiaj nie przez ziemie ruskie, ale przez drogę wiodącą do Dunaju, to jest, przez zagarniętą przez Czechów Słowaczyznę.

Hic Rhodus, hic salta!

Czesi zmiarkowali się w mig.

Natychmiast więc rozpoczęli kroki mające zabezpieczyć im wieczne posiadanie Słowaczyzny.

Natychmiast wysunęli swe prawno-państwowe pretensye do Śląska Cieszyńskiego, natychmiast udowodnili, że bez węgla karwińskiego istnienie ich państwa jest zagrożone, natychmiast zajęli Spiż, Orawę i Czaczę, a tylko strach przed bagnetem polskiego żołnierza wstrzymał ich od zajęcia Nowotarszczyzny.

I trudno im się dziwić. Naród to mądry, mający dyplomacyę, która snuje dalekonośne plany potęgi Czech i uświadamia o nich cały, bez wyjątku, naród.

Zmiarkowali się oni także i w tem, że na szali dyplomatycznej w Paryżu ważą się teraz wartości dwu państw i dwu narodów.

Na jednej położono trzynaście (niech będzie nawet i tak!) milionów Czechów, razem ze Słowakami, których zapał dla czeskich rządów znany już jest w Paryżu, położono obszar ich państewka wraz z obszarami zamieszkałemi przez trzy miliony Niemców i wartością czeskiej, świetnej w poddawaniu się armii. Na

drugiej zaś szali położono wstającą Polskę, z jej kilkudziesięciu, może czterdziestu milionami, z jej olbrzymim obszarem, z jej rodzącą się Unią Litewską i z jej krociami tysięcy wyborowego, już dziś chwałą świetnych zwycięstw opromienionego, żołnierza.

Na czyją korzyść przechyli się waga, nie wiadomo. Ale jedno jest pewnem, że, jeżeli przed sześciu jeszcze miesiącami, szala czeska była bardzo już nisko, a nasza, lekka, wysoko, to dziś, nasza zciężała znacznie i jeżeli nie jest na równi z czeską, to może być tylko znacznie od niej niżej.

Wiedzą o tem Czesi i całą siłą pary pędzą do stworzenia faktów dokonanych.

Ale tracić zaczynają równowagę, spokój i pewność siebie, czego dowodzi wściekłość i piana na wargach różnych Panów Sisów, czego dowodzą operetkowe hałasy i brząkania szablą pana ministra Klofacza i wiele jeszcze innych nietaktów, wdzierających się w zimną dotychczas i spokojną politykę czeską.

Oprócz jednakże nietaktownych kroków, popełniają Czesi całe szeregi zbrodni wobec Polaków, kopiąc między sobą a nami przepaść nie do zasypania, burząc koncepcyę federacyjną aż do fundamentu i szkodząc przedewszystkiem własnemu państwu.

Bo nie my ich, ale oni nas potrzebować będą. Bo nie ich, ale nasz miecz jest wartością w europejskich stosunkach. Bo nie my przez Pragę, ale oni przez Warszawę i Kraków szukać muszą drogi.

Bezsilna rozpacz ich zdejmuje, gdy widzą, że brama słowacka, którą zamknęli Polskę od południa, nie jest tak silną, żeby jej nie wysadziło z zawias parcie polskich szeregów, albo nie rozbił taran od południa.

A jeżeli ta brama się kiedy otworzy?

Jeżeli Polacy ujrzą przez nią odrodzone i uporządkowane Węgry, z któremi już tyle razy w dziejach zawierali sojusze?

Jeżeli wyjrzą przez tę wywaloną bramę na błękitną dunajową drogę wodną do Czarnego morza, albo jeżeli im przyjdzie wysunąć się przez nią ku Chorwacyi i skalistym brzegom Adryatyckiego morza, dokąd włoskie albo i jugosłowiańskie nawy przywiozą im swe towary, w zamian za bogactwa polskiej ziemi?

Nigdy, a szczególniej w polityce, namiętność nie powinna

kierować czynami ludzi mądrych, natomiast szaleństwo gotuje zgubę.

Nie myślimy przestrzegać Czechów. Wiedzą oni co robią, ale i my wiemy, jak na ich czyny odpowiadać trzeba.

Koniec końcem plan czeski, wobec zmienionych warunków, uległ zasadniczym zmianom.

Z pozytywnego, twórczego, stał się negatywnym — burzącym.

Pomysł federacyi trzech państw pogrążył się w mroku. Natomiast wysunął się na światło wyraźny już zamiar czeski: utrudnienia Polsce utworzenia silnego państwa.

Aby ten zamiar osiągnąć, obmyślono następujące sposoby działania:

Od południa, zamknie się Polskę przyłączoną do Czech Słowacyą, sięgającą aż do granic Ukrainy, co ułatwi znacznie wcielenie Łemków karpackich do czeskiego państwa.

Czesi uzyskają połączenie z Rosyą a równocześnie odetną Polskę od drogi do Morza Czarnego, przez odcięcie jej od Rumunii.

Aby zabezpieczyć posiadanie Słowacyi, zabierze się Śląsk Cieszyński, oraz tak ważną twierdzę tatrzańską, to znaczy Nowotarszczyznę.

Będzie się to nazywało stworzeniem „naturalnej granicy polsko-czeskiej", biegnącej szczytami zachodniego Beskidu polskiego.

Na Śląsku czesko-polską granicą będzie Wisła.

Za pomocą wpływów w Rosyi, a nawet w porozumieniu z Niemcami, należy przeszkadzać połączeniu w jakiejkolwiek formie, Polski z Litwą, natomiast podsycać nieustanny pożar w ziemiach ruskich, aby uwięzić bitną i liczną armię polską.

Tymczasem tworzyć fakta dokonane, psuć razem z Niemcami przygotowania do plebiscytu na Górnym Śląsku, przyczem złapać by można i Raciborz.

Jak widzimy plan pomyślany odważnie. Czy się uda? Przyszłość, może niedaleka, pokaże.

IV.

Twierdza Rzeczypospolitej.

Jeżeli w Polsce utwierdzi się przekonanie, że droga do Czarnego Morza i wogóle ujście na Morze Śródziemne jest dla nas nieodzownie potrzebnem, to znaczy, jeżeli powrócimy do starej polityki dwóch mórz; jeżeli dalej, uświadomimy sobie, że leży w interesie państwowym polskim uzyskać drogę otwartą do Węgier, oraz utrwalić swoje wpływy i znaczenie w południowej Słowiańszczyźnie; jeżeli wreszcie ocenimy doniosłość tych zadań, patrząc na wysiłki Czechów, usiłujących wszelkiemi sposobami nas ubiedz, to uwierzymy w kilka, poniżej wyłuszczonych, prawd i przykazań politycznych.

Jeżeli zaś uwierzymy, to polityka polska niewątpliwie zdobędzie się na odwagę czynu, to jest, na zrobienie pewnego planu działań, zmierzających do osiągnięcia powyższych celów.

Dotąd umysły polskie zajęte były sprawą uzyskania dostępu do jednego tylko, tj. do Bałtyckiego morza.

Bezsprzecznie zadanie to pierwsze, bo najbliższe. Ale jak już wspomniano, równocześnie z powstaniem państwa, urodzić się musi świadomość jego najszerszych zadań, mających nietylko utrwalić jego byt, ale położyć podwaliny jego przyszłego rozwoju i potęgi.

Drugą częścią tego zadania, jest możliwię najkorzystniejsze dla Polski ułożenie stosunku z Litwą, co nam umożliwić ma stworzenie państwowej potęgi, a zarazem zabezpieczenie posiadania wybrzeży Bałtyku.

Do tych dwóch zadań dyplomacya polska zabrała się pilnie i szczerze, a wojsko polskie stwarza całe szeregi faktów dokonanych, które ich spełnienie ułatwią, a nawet zapewnią, bo w polityce rozstrzygają zawsze dwie nieśmiertelne zasady: siła i przysłowie: „beati possidentes".

Z kolei, a raczej równocześnie, myśleć należy jednak o trzeciej części zadania, to jest o dążeniu do drugiego morza.

I tutaj dyplomacya polska położyła już swoje zasługi, a żołnierz polski, znaczył krwią jej robotę, niestety, dotąd jeszcze bezskutecznie.

Sprawa śląska, jest sprawą nietylko zjednoczenia ziem polskich, nietylko sprawiedliwością której wymierzenia żądamy, ale jest ona także przejawem, może jeszcze nie zupełnie uświadomionym, dążenia do południowych i wschodnich mórz, jest początkiem tej pracy.

Nierozłącznem bowiem od śląskiego ogniwem jest sprawa Czaczy, Orawy i Spiża, czyli posunięcia się granic Rzplitej na południe i zaczepienie się o wszystkie zagadnienia przyszłości ludów, mieszkających obok wielkiej drogi do Czarnego Morza, tj. ludow naddunajskich.

Nie wykluczając zatem pierwszej tj. ruskiej, oglądajmy się za drogą drugą, jedyną która pozostaje, to jest południową.

Czesi, swoją gruboskórną taktyką, swoją manią wielkości, zepsuli dużo z osiągniętych już wyników swej długoletniej systematycznej pracy na Słowaczyźnie.

Zepsuli oni sami wzbudzając do siebie nienawiść ludności, ale przyznać trzeba, że zepsuła im także i Polska, nie pracą, której nie było, ale przez swoje nagłe zjawienie się w gromadzie państw europejskich, zjawienie się u północnych granic Słowaczyzny.

U ludu słowackiego, który nie brał nigdy w rachubę tej możliwości, dla którego Polska nie była realnem pojęciem politycznem, to jej nagłe zjawienie się, musiało wywołać pewno zamięszanie pojęć.

Skorzystanie z tego zamięszania. jest obowiązkiem dyplomacyi polskiej.

Dzisiaj widzimy na Słowaczyźnie kilka stronnictw: pierwsze, bezwzględnie oddane Czechom, drugie księdza Hlinki, do Czechów już zrażone, trzecie: stronnictwo madziarskie i czwarte: stronnicrwo niezawisłości słowackiej, z któremby najłatwiejszem było zawiązanie stosunków, a które zresztą te stosunki już nawiązuje.

Dyplomacya polska niewątpliwie zna dokładnie te sprawy i żadnych wskazań tutaj, nie ośmielilibyśmy się jej podsuwać, wierząc że zastosuje środki potrzebne i wskazane i że te środki będą dobre.

Przewodnią jednak myślą taktyczną być musi zyskanie jak najgłębiej sięgającej sympatyi dla Polski na Słowaczyźnie.

Niech Bóg broni jednak wzniecenia podejrzeń, jakoby Polska myślała o zaborze czy podbiciu Słowaczyzny!

Takiej myśli podsuwać nie tylko nie wolno, ale przeciwnie, należy zwalczać ją zawzięcie, naprzód jako z gruntu nieprawdziwą, a potem jako podsuwaną złośliwie przez nieprzyjaciół Polski.

Sympatyę zaś zyskuje się dwoma sposobami: przedewszystkiem siłą państwa, siłą zależną od siły wojska i rządu, a dalej nęcącym, liberalnym ale bardzo uporządkowanym ustrojem wewnętrznym państwa.

Oprócz tego jednak, sympatyę, a nawet miłość i zupełne oddanie się narodów sąsiednich, współplemiennych, a słabszych, zyskuje się stanowczem i wpływowem występowaniem w obronie ich narodowej odrębności, ich swobód i praw zarówno politycznych jak moralnych i gospodarczych.

Z naszej strony obrona ta musi być szczera i wytrwała, a Polska powołać się tu musi na swe odwieczne tradycye obrońcy wolności narodów, na swą znaną w dziejach tolerancyę, której wrogowie Polski poprostu ze strachu, kłamliwie i hałaśliwie zaprzeczają.

Pracę pozyskania serc słowackich rozpocząć należy w imię naszego starego hasła, na które się żaden inny naród nie zdobył: „za naszą i waszą wolność“, hasła, krwią polską nieraz bronionego.

Tem bardziej, że odbudowa Węgier już się rozpoczęła, a dawno rozważana myśl federacyi pannońskiej zaczyna przybierać postać widomą.

Jakiż tedy być winien stosunek Polski do sprawy słowackiej?

Odpowiedź łatwa, określa ją bowiem jasno program stronnictwa niezawisłości słowackiej, przedstawiony w Warszawie przez przedstawiciela tegoż stronnictwa p. Wiktora Dworcaka: niezawisłość Słowacyi ze wspólnością gospodarczą z Węgrami.

Program ten musi Polska popierać całą siłą.

Poparcie go, zapewni nam przychylność stronnictwa najpatryotyczniejszego, do którego, w razie urzeczywistnienia programu, wszystkie inne przymknąć będą musiały.

Nie zraża narodu węgierskiego, który staje się teraz natu-

ralnym naszym sojusznikiem, a którego stosunek do Słowacyi zgoła musi być innym niż przed wojną.

Ale co dla nas najważniejsze, ten program obala złośliwe plany czeskie odcięcia nas od południowych mórz i zdania na łaskę i niełaskę Rosyi, oraz sprzymierzonych z nią Czechów i Niemców.

Z oburzeniem Czechów liczyć się nie potrzebujemy.

Natomiast, pomagając Słowakom odzyskać czy zdobyć słuszne ich prawa i zaspokoić żądania, zyskujemy sympatye i wpływy w tym narodzie.

A wpływy na Słowaczyźnie, uwolnionej od czeskiego najazdu, to znowu jeden wielki krok naprzód do dunajowej drogi ku morzu.

Do uzyskania tego wpływu trzeba nam jednak, obok najszczerzej ofiarowanej pomocy, jeszcze czegoś drugiego.

Trzeba czynnika ułatwiającego porozumienie, zbliżającego nas i łączącego, czynnika, któryby był pewnego rodzaju pośrednikiem pomiędzy nami a nimi.

Takim czynnikiem byłaby ziemia góralska, sąsiadująca ze Słowacyą, stykająca się z nią polskiemi ziemiami: nowotarską, spiską, orawską i czadecką.

Wpływu tego czynnika lekceważyć nie można, przeciwnie, wyzyskać go należy.

Polska ludność tych ziem, podobna jest do słowackiej i zewnętrznie i kulturą swą odrębną, zbliżoną do nich psychicznie, obyczajowo, językowo, a nawet poniekąd i plemiennie i stanowi pewnego rodzaju przejście i łącznik pomiędzy właściwym „Łachem“ a Słowakiem.

Jeżeli Czesi korzystają z takiego samego stosunku swego do Słowaków aż do tego stopnia, że zaprzeczają im prawa odrębności narodowej, to Polacy z tego stosunku skorzystać powinni właśnie po to, aby odrębność narodową słowacką pobudzić i utrzymać.

Ośrodkiem zaś działania, będzie skalista twierdza tatrzańska, strzegąca południa Rzeczypospolitej, zamykająca Jej polityczne granice.

Twierdza ta otoczona jest dokoła ziemią odrębną od reszty

Polski, stanowiącą niejako jej przedpole, w obręb którego wchodzi także i Słowaczyzna północno-węgierska.

Niema najmniejszej wątpliwości, że fantastyczne pomysły, wynikłe z entuzyazmu lokalnego i zacietrzewienia się w separatyzmie góralskim, pomysły tworzenia jakiejś rzeczypospolitej podhalańsko-słowackiej, „w związku z Polską" (!) są wytworem rozbujałej w chaosie wyobraźni poetyckiej, jak również, że takie pomysły natychmiast należałoby stłumić, gdyby je brać można było na seryo.

Ale coś w tem jest. Mianowicie tkwi w tem poczucie stworzenia ośrodka wpływów polskich na południe, wpływów, które przy odbudowaniu Węgier, mogą dla Polski mieć niezwykłe wprost znaczenie.

Wstrzymujemy się od fantastycznych, dziś jeszcze niejasnych kombinacyi politycznych.

Ale niezawodnymi są pewniki, że droga do mórz południowych i wschodnich jest nam nieodzowną, że odrodzone Węgry mogą być czynnikiem politycznym dla nas bardzo ważnym, że wreszcie utworzyć należy ośrodek, zbudować strażnicę, z którejby wszystko, co się na rozległej pannońskiej równinie dziać będzie, obserwować można i skądby działanie nasze, jak macki polipa, każdej chwili rozciągnąć się mogło i strzedz drogi Rzeczypospolitej.

Twierdza taka powinna być tą siłą przyciągającą narody pannońskie, a w szczególności Słowacyę, do Rzeczypospolitej, niosącej im obronę ich wolności, ich odrębności narodowej, ich praw, a zarazem zaznaczającą i podkreślającą wszystkie wspólności, jakie między Polską a niemi odnaleść się dadzą.

Że stanie to w poprzek zamiarów czeskich, że zburzyć im może i powinno cały, misternie pomyślany, a z trudem przeprowadzany plan potęgi czeskiego państwa, o tem wiemy i oni i my, ale właśnie dlatego czynić to należy, wykonać to jest obowiązkiem.

Chodzi tylko o to, aby ci „co Rzecząpospolitą władają", znaczenie sprawy południa Polski ocenić zechcieli.

Aby zaś ocenić tę sprawę i jej wagę, trzeba zrozumieć istotę i głębsze powody sporu czesko-polskiego, zaczętego nie przez nas, ale przez Czechów, zaczętego dlatego, że nie my, ale Czesi doniosłość tych spraw zrozumieli.

Zrozumiejmyż i my znaczenie południowej twierdzy Rzeczypospolitej, strzegącej nie tylko Jej granic, ale Jej drogi do drugiego morza.

V.

Zakończenie.

Na tem zrozumieniu zadań państwowych i warunków rozwoju państwa czeskiego, zagrożonego teraz przez Polskę, polega istota sporu polsko-czeskiego.

Zaborczość czeska na Śląsku, dowodzenie praw ich do tej prowincyi oraz konieczności posiadania śląskiego zagłębia węglowego, są tylko zewnętrznemi przejawami, są obroną wytkniętej ich drogi politycznej.

Istotnie Polska zaczęła być ich niebezpieczną rywalką, co, jak powiedziano, zrozumieli oni znacznie wcześniej od niej samej.

Jeżeli Polsce uda się przeciąć drogę rozwoju mocarstwowego Czech, skutki mogą być bardzo poważne.

Przedewszystkiem dla Polski stanie otworem droga do odegrania roli przewodniej w Słowiańszczyźnie zachodniej, czego nam Czesi najbardziejby zazdrościli, bo się sami do tej roli gotowali od dawna.

Nie tajno bowiem nikomu, że Polska, po uporządkowaniu się, po uspokojeniu burz i przewrotów chaosu rewolucyjnego, który towarzyszył jej zmartwychwstaniu, mocą swojej wielkości i stanowiska, siłą swej kultury, rozpędem swego nowego życia i urokiem swej przyciągającej siły, może bezwiednej nawet, skupiać będzie ludy słowiańskie koło siebie, zyskiwać na nie coraz większy wpływ i oddziaływanie.

Siła jej państwowa rosnąć będzie i rozciągać się aż po brzegi Adryi i Egejskiego morza, a przyrodzone jej bogactwa staną się przedmiotem handlu z temi narodami.

Młodzież z tych stron czerpać będzie wiedzę i kulturę w Polsce, gdzie ta kultura, co w czasie długiej niewoli znalazła dość twórczego ducha, aby narodowi nietylko nie dać zginąć, ale utrzymać go na poziomie europejskiej pracy, tem silniejszym, po olbrzymiem wstrząśnieniu buchnie strumieniem, zapładniając swoją myślą twórczą pobratymcze ludy.

KOBOS TADEUSZ

Warszawa, w szczęśliwem położona miejscu, stanie się ogniskiem handlu między Zachodem i Wschodem, a Kraków, stara stolica polskiej myśli kulturalnej, blisko granic południowych leżący, wyszle swe ożywcze promienie daleko po za tatrzańską ścianę.

Opanowanie zaś dostępu do Czarnego Morza odetnie Czechy od Rosyi, w której oni widzą i widzieć nie prędko przestaną, jedynego swego, bo nieszkodliwego dla Rosyi samej sprzymierzeńca, w rozpoczętym boju z Polską, o przodownictwo w Zachodniej Słowiańszczyźnie.

Ograniczeni do swego czworoboku gór, mają oni otwartą drogę tylko przez Austryę i do Austryi, której właściwie stanowią trzon i część składową, a do której opanowania dążą.

Wiedeń nazywają oni słusznie: „nasze największe miasto", mieszka tam bowiem więcej Czechów niż w samej Pradze.

Wiedeń leży właściwie na ziemi słowiańskiej zgermanizowanej, ale pod same nieledwie jego przedmieścia dochodzą wsie morawskie, a Morawy żyją z wielkiego naddunajskiego miasta.

Wiedeń, odcięty od Moraw granicą, cierpieć będzie braki niezastąpione, a na odwrót Morawy odcięte od Wiednia, już dziś ubożeją.

Praga zaś zbyt jest oddaloną, żeby im Wiedeń zastąpić mogła.

Jeżeli zatem zarysowuje się na widnokręgu postać odnowionych Węgier, jeżeli z chaosu wyłaniać się znowu poczyna jakaś Austrya, to oznacza to pewnego rodzaju powrót do stanu rzeczy z przed rozbioru Polski.

Bo upadek Polski dopiero wzmocnił i pozwolił urość niemiecko-czeskiej Austryi do rzędu mocarstwa obok Rzeszy niemieckiej, a zmartwychwstanie Polski sprowadzi ją z powrotem do właściwych granic i znaczenia.

Tylko że Polska, mamy nadzieję, nie zasklepi się już ani w ciasnej swej, wyłącznie wewnętrznej polityce, ani nie utonie w nieprzebytych głębiach spraw wschodnich, rosyjskich czy ruskich, gdzie już raz znalazła śmierć polityczną.

Polska czuwać teraz będzie nad swoją południową i zachodnią granicą, a czuwać będzie skuteczniej i pewniej, bo ta gra-

nica odsunięta będzie na zachód o całą szerokość ziem śląskich, które za wszelką cenę do Rzeczypospolitej powrócić muszą.

I powrócą!

Ale czy powrócą drogą dyplomatycznych układów?

Pozwolimy sobie wątpić.

Żaden pokój na świecie, po żadnej wojnie nie zadowolił jeszcze wszystkich interesowanych.

Po każdej pozostaje cały ogrom nierozwiązanych zagadnień, które dają początek nowym starciom.

Czesi mają w swoim portfelu weksle francuskie, mają za sobą intrygę antypolską Rosyi i Niemiec, mają niechęć angielską do zbyt silnej Polski, mają nadewszystko przebiegłą i świadomą celu dyplomacyę, której nasza, niestety, pokonać nie mogła.

Ale my za to mamy wartości, które z dnia na dzień rosną jak na drożdżach, a najważniejszą z nich jest, już dziś potężna i zwycięska, a w parę miesięcy, jedna z najsilniejszych w Europie, armia polska.

I zdaje się, że te wszystkie długie, trudne, pogmatwane, w nierozerwalny splecione węzeł mozoły wynalezienia modus vivendi, rozetnie w końcu prędzej czy później ultima ratio: polski miecz.

A miecz to ostry i w silnej trzymany dłoni.

Nowa armia polska, dała dowody, że ma za sobą starą tradycyę zwycięstw, bohaterstwa i sławy polskiego żołnierza.

Czasu klęski, ta armia „traciła wszystko wprawdzie, ale... prócz honoru", który był tą siłą fatalną, co jej dawała zdolność odrodzenia się każdej chwili i stawania do boju gotową jak przedtem.

Czesi, mają za sobą co najwyżej tradycye Białej Góry, z której nie unieśli nawet honoru, bo po klęsce, poszli w nikczemną służbę zwycięscy, a rok 1846 w Polsce, a ostatnie dzieje pobytu wojsk czeskich w Polsce, dały tego namacalne dowody.

Czesi, pobici spokornieją. A wtedy będziemy mówili o „wzajemności" słowiańskiej.

Ale naprzód zabierzemy co nasze.